GLOBALNIE · ANALIZA

KONIEC ERY NETANJAHU. POLAKOŻERCZY DUET NA CZELE IZRAELA

Kacper Kita · 15 czerwca 2021



Niewyobrażalne stało się faktem. Po serii czterech kolejnych nierozstrzygniętych wyborów i prawie trzech latach nieprzerwanego politycznego kryzysu, izraelska opozycja w końcu zdołała się zjednoczyć i jednym głosem (60:59) obalić najdłużej urzędującego szefa rządu w historii państwa. Benjamin Netanjahu jest już tylko szefem opozycji. Kim są nowi władcy Jerozolimy? Czy Bibi wróci?

Bibi, były król Izraela. Dlaczego upadł?

Benjamin Netanjahu jest postacią wyjątkowo barwną, kontrowersyjną i wywołującą skrajne emocje – w Polsce głównie negatywne. Bez dwóch zdań jest też jednym z najbardziej skutecznych w utrzymywaniu się u władzy polityków naszej ery – 15 lat łącznie i 12 lat bez przerwy na stanowisku premiera Izraela to rekordy w obu kategoriach. Zdaniem piszącego te słowa jest po prostu jedną z najwybitniejszych i najciekawszych postaci współczesnej polityki – rzadkim w demoliberalizmie przypadkiem polityka myślącego kategoriami dobra swojego narodu, stawiającym sobie ambitne cele i je realizującym. Rok temu, w środku politycznego kryzysu, napisałem najbardziej wyczerpującą dostępną w języku polskim sylwetkę byłego już premiera Izraela w trzech częściach, w której dokładnie przeanalizowałem jego karierę oraz jego poglądy i ich źródła (historyczne, osobiste), które polecam zainteresowanym.

Kapitan Netanjahu |cz. 1
Kapitan Netanjahu |cz. 2
Kapitan Netanjahu |cz. 3

Dziś chcę jedynie krótko skomentować epokowe wydarzenie, jakim jest jego odejście ze stanowiska oraz zastanowić się nad jego skutkami dla regionu i Polski.

Najkrócej mówiąc – Netanjahu odszedł, ponieważ skończyli mu się partnerzy polityczni do wykorzystywania i oszukiwania. Nowa koalicja jest w 75% złożona z partii, które na przestrzeni poprzednich dwunastu lat uczestniczyły w kolejnych rządach Bibiego. Zawsze były jednak traktowane instrumentalnie, jak zderzaki. Netanjahu mógł to robić, ponieważ sukcesywnie przesuwał izraelską scenę polityczną na prawo. Pozwoliły mu na to gra na lękach Żydów przed zagładą czyhającą za rogiem ze strony Arabów i Iranu, przed którymi ocalić może ich tylko silny, zdecydowany przywódca, a także sukcesy gospodarcze oraz skuteczna, łatwa do sprzedania propagandowo polityka zagraniczna. Jednocześnie Netanjahu zbudował trwały sojusz między żydowskim nacjonalizmem a partiami religijnych ultraortodoksów, którzy w przeszłości wielokrotnie wchodzili w pragmatyczne koalicje ze świecką lewicą w celu obrony interesów swojej grupy (działali trochę jak PSL) i zachowywali dystans wobec samej idei syjonizmu. Uważali bowiem, że państwo żydowskie powinno być oparte na prawie religijnym, by być prawomocne. Netanjahu przekonał przywódców ultraortodoksów, że narodowa prawica stanowi dla nich naturalnego partnera, który pozwoli im rozszerzać swoje przywileje i krok po kroku dążyć do ideału teokracji. Ultraortodoksi stanowili zaś dla niego samego partnera bardzo atrakcyjnego, bo tworzą oni zamknięte, tradycyjne społeczności rządzące się własnymi prawami, które rozmnażają się kilkukrotnie szybciej niż Żydzi świeccy.

Stworzenie syntezy nacjonalizmu i ultraortodoksyjnego judaizmu oraz przesterowanie Izraela na tory państwa coraz bardziej narodowo-religijnego to kluczowe osiągnięcie Netanjahu. Trzeba bowiem pamiętać, że Izrael był zakładany przez syjonistyczną lewicę Dawida Ben Guriona i to lewica rządziła państwem żydowskim nieprzerwanie przez pierwsze 29 lat jego istnienia. Gdy w 1992 Netanjahu zostawał szefem Likudu, to właśnie historyczna Partia Pracy była największą partią w Knesecie. Wystarczy porównać skład 120-osobowego parlamentu z 1992 i 2021, by gołym okiem zobaczyć przesunięcie na prawo:
Żydowska lewica – w 1992 56, w 2021 13 mandatów

Żydowska prawica – 43, 56

Żydowscy ultraortodoksi – 10, 16

Żydowskie centrum – 6, 25

Arabowie – 5, 10

To właśnie Netanjahu jako lider opozycji w tejże kadencji 1992-96 stał na czele ruchu odrzucającego porozumienia z Oslo – najpoważniejszą próbę pokojowego rozwiązania konfliktu żydowsko-arabskiego podjętą przez lewicowy establishment. Drugie porozumienia, oddające nowopowstałej Autonomii Palestyńskiej kontrolę nad częścią terenów zdobytych przez Izrael podczas wojny sześciodniowej, zostały przegłosowane w Knesecie minimalnie, 61:59 (jak widać w danych powyżej, dokładnie taką większość mieli lewica i Arabowie). Większość żydowskich posłów była przeciw, co oczywiście podnosiła prawicowa opozycja. W końcu po serii masowych demonstracji, na których dopiero co uhonorowany pokojowym Noblem premier Icchak Rabin był nazywany zdrajcą i przedstawiany w mundurze SS, żydowski nacjonalista za-

strzelił Rabina. Wdowa po premierze winą za morderstwo obciążała przywódcę opozycji, Benjamina Netanjahu. Bibi wkrótce doszedł jednak do władzy, oskarżając w trakcie przedwyborczej debaty Szimona Peresa o to, że „chce podzielić Jerozolimę" i oddać jej część Palestyńczykom, którzy chcieliby stworzyć tam swoją stolicę. Wschodnią część świętego miasta Izrael rzeczywiście zdobył dopiero podczas wojny sześciodniowej w 1967.

Liberalno-lewicowy, świecki establishment medialno-polityczny musiał przesunąć się na prawo, bo Netanjahu utożsamił lewicowość z brakiem patriotyzmu, słabością oraz naiwną chęcią oddania Żydów na pastwę wrogów, którzy chcą ich zabić. Dzisiejszy lider obozu liberalnego, Jair Lapid, dawny prezenter telewizyjny (ktoś w rodzaju polskiego Tomasza Lisa), też w czasie kampanii wyborczej mówił, że jest człowiekiem prawicy (w tabelce wyżej zakwalifikowałem go zgodnie z prawdą do centrum). Netanjahu udało się bowiem wmówić ogromnej części społeczeństwa proste hasło, które było teraz skandowane przez jego zagorzałych zwolenników pod domami posłów „zdradzających prawicę" partii – „lewicowcy to zdrajcy". Od czasu zabójstwa Rabina „proces pokojowy" jest praktycznie martwy.

Jednak po dwunastu latach rządów Netanjahu także spora część polityków prawicy miała go dość. Ze względu na to, że ich oszukiwał i wykorzystywał, ale także ze względu na oskarżenia o korupcję i nadużycia władzy. Porównujący się otwarcie do Mojżesza i przekonany o swojej dziejowej misji ocalenia narodu żydowskiego przed zagładą Netanjahu wydaje się bowiem sądzić, że z racji ogromnych zasług jemu i jego rodzinie należy się bowiem także prawo osobistego wzbogacenia, przyjmowania drogich prezentów od biznesmenów i odwdzięczania im się. Obok tytułu najmłodszego (w 1996) i najdłużej urzędującego premiera w dziejach Izraela Netanjahu stał się także pierwszym postawionym w stan oskarżenia. Jednym z zarzutów jest wprowadzanie w życie regulacji korzystnych dla milionera będącego właścicielem największego izraelskiego portalu informacyjnego, który w zamian za to wymuszał na dziennikarzach korzystne pisanie o Bibim i krytykowanie jego wrogów.

Najbardziej egzotyczna koalicja w dziejach świata?

Netanjahu liczył także, że będzie mógł stale utrzymywać się u władzy, ponieważ po przesunięciu sceny na prawo i wraz ze stopniowym zwiększaniem się odsetka ultraortodoksów wśród wyborców wszelka alternatywna wobec niego większość musiałaby być szalenie złożona i politycznie różnorodna. I rzeczywiście, po trzech poprzednich wyborach Netanjahu nie tworzył własnego narodowo-religijnego rządu, ponieważ część prawicowych polityków postawiła już na nim krzyżyk, ale nie udawało się także sformować alternatywnej koalicji.

Część prawicowców chciała po prostu przejąć miejsce 71-letniego Netanjahu. Przykładem takiej postawy jest nowy premier Naftali Bennett, poniekąd młodsza o 23 lata wersja Bibiego. Obaj panowie służyli nawet w tej samej jednostce wojskowej. Bennett był kiedyś szefem gabinetu Netanjahu i bardzo chciał zostać jego następcą, ale Bibi uparcie nie planował odejść, nawet gdy postawiono mu zarzuty. Sytuację w której przewodzący małej nacjonalistycznej partii Bennett stworzył w końcu koalicję anty-Netanjahu z Lapidem, lewicą i Arabami można porównać ze scenariuszem, w którym Zbigniew Ziobro zostaje premierem wielkiego rządu anty-PiS, bo ma dość czekania na schedę po Jarosławie Kaczyńskim. A premierostwo dostaje w zamian za zdradę politycznego ojca. Bo tak – Bennett przez lata pozycjonował się jako będący na prawo od Netanjahu i wiele lat był ministrem w jego rządzie.

Podobnie nowy minister finansów, reprezentujący interesy Żydów z byłego ZSRR świecki nacjonalista

Awigdor Lieberman to stary znajomy Bibiego, przez wiele lat jego prawa ręka w Likudzie, a później minister w kolejnych jego rządach. Jeszcze kilka lat temu Lieberman był postrachem liberalnych mediów w Izraelu i na Zachodzie, przedstawianym jako krwawy radykał, wstyd dla Izraela, nacjonalista wzywający do egzekucji arabskich posłów i deportacji Arabów. Dziś koalicja z nim nie jest już dla lewicy problemem – byle pozbyć się Netanjahu. Gidon Sa'ar to też rozłamowiec z Likudu, który stworzył własną partię, nie różniącą się już od ugrupowania Netanjahu absolutnie niczym oprócz wezwania wieloletniego przywódcy do odejścia.

CZYTAJ TAKŻE: Jaki Bliski Wschód w 2021 r.? Rozmowa z Witoldem Repetowiczem

Bez którejkolwiek z tych trzech jednoznacznie prawicowych partii nie byłoby nowego rządu, w którym mamy religijnych nacjonalistów Bennetta, świeckich nacjonalistów Libermana, prawicę Sa'ara, centrum emerytowanego generała Beniego Ganca, liberałów Lapida, dwie partie żydowskiej lewicy i na dokładkę partię religijnych Arabów związaną z Bractwem Muzułmańskim. Żadna z tych ośmiu partii nie dominuje koalicji, bo żadna nie ma więcej niż 14% miejsc w parlamencie. A rząd ma większość absolutnie minimalną – 61 posłów przeciwko 59 mandatom opozycji. Skomplikowana układanka przypomina więc gry parlamentarne z polskiego Sejmu I kadencji. Wystarczy dokładnie jeden poseł-uciekinier, by rząd nie miał już większości.

Czy ten rząd w ogóle ma szansę przetrwać?

Jedynie 11% ankietowanych Izraelczyków wierzy, że egzotyczny gabinet przetrwa pełną kadencję. Z jednej strony dla zmarginalizowanej lewicy taki układ to jedyna szansa, by znaleźć się u władzy i pokazać skuteczność swoim zdesperowanym wyborcom obawiającym się stopniowej przemiany Izraela za Netanjahu w państwo autorytarne i nacjonalistyczno-religijne. Z drugiej strony rząd będzie stale atakowany przez prawicę i ultraortodoksów. Ci ostatni są jedynym spośród pięciu sektorów izraelskiego społeczeństwa (ultraortodoksi, ortodoksi, religijni Żydzi, świeccy Żydzi, Arabowie), który nie jest reprezentowany w nowym gabinecie. A jednocześnie nowy rząd jest pierwszym w historii Izraela, na czele którego stoi nominalnie ortodoksyjny Żyd – Naftali Bennett. Choć nowy premier już jest odsądzany od czci i wiary jako „fałszywy ortodoks", który miał (zanim został politykiem) okres nie chodzenia w jarmułce i mieszkał ze swoją obecną żoną przed ślubem. Jeden z posłów ultraortodoksów podczas gorącego wystąpienia przeciwko Bennettowi wezwał go, by „zdjął jarmułkę", bo nie jest godzien jej noszenia, skoro wchodzi w taką koalicję. Prominentni rabini napisali list otwarty, w którym wezwali swoich wiernych do powstrzymania powołania nowego rządu „wszelkimi możliwymi środkami", co wielu odczytało jako aprobata przemocy. Pod domami wahających się posłów prawicy miały miejsce stałe demonstracje. Za samochodem jednej z nich jeździł nawet stale inny samochód z megafonem, stale przekonujący ją, by zrezygnowała z obalania Bibiego. Netanjahu i przywódca ultraortodoksyjnej Sefardyjskiej Partii Strażników Tory porównywali Bennetta i jego stronników do zdrajców z Księgi Liczb, przez których Żydzi musieli błąkać się po pustyni przez 40 lat, a pod którymi rozstąpiła się ziemia i zostali wtrąceni prosto do Szeolu wraz ze swoim dobytkiem.

Jak wiadomo, Netanjahu udało się też sprowokować jedenastodniowy konflikt między Izraelem a Hamasem, który odsunął na kilka tygodni perspektywę powstania nowego rządu. O tym, że konflikt się zakończył, choć w interesie Netanjahu było, by trwał nadal, prawdopodobnie zadecydowały silne naciski USA oraz niechęć samego izraelskiego wojska, by go podtrzymywać bez powodu. O napięciu wewnętrz-

nym świadczy fakt, że szef Szin Bet, służby zajmującej się kontrwywiadem i bezpieczeństwem wewnętrznym, publicznie ostrzegał, że może dojść do eskalacji przemocy, podobnej jak podczas wspomnianych starć ws. porozumień z Oslo, które doprowadziły do zabicia Rabina i wyniesienia do władzy Netanjahu. Oprócz kija były też oczywiście marchewki – Bibi stale oferował posłom z partii formującej się koalicji frukta i stanowiska za ucieczkę. Poza jednym posłem od Bennetta nikt się jednak nie skusił – wiarygodność Netanjahu po oszukiwaniu przez lata kolejnych partnerów była bliska zeru. Można powiedzieć, że wszystkie ofiary cwanego Bibiego w końcu zebrały się razem w jednym pokoju i postanowiły więcej nie nabierać na jego sztuczki, ale wspólnie go obalić.

Ostatecznie w niedzielę 13 czerwca doszło do pokojowego przekazania władzy. Benjamin Netanjahu przestał być premierem Izraela. Przez kolejne dwa lata ma być nim Naftali Bennett, a później zastąpi go Jair Lapid, który póki co został ministrem spraw zagranicznych. Ten rząd ma jednak niewielkie szanse na przetrwanie pełnego dystansu. Każdy kolejny kryzys w rodzaju ostatniego konfliktu z Hamasem czy wewnętrznych starć między Żydami a Arabami będzie nieuchronnie dzielił koalicjantów. Najsilniejszym spoiwem jest oczywiście strach przed powrotem Netanjahu – jedynym w historii Izraela liderem opozycji, który aż dwukrotnie zdobywał władzę. Do trzech razy sztuka? Bibi nadal jest przywódcą zdecydowanie największej partii w parlamencie, wraz z ultraortodoksami i radykalnymi nacjonalistami tworząc zdecydowanie największy, połączony interesami i poglądami blok reprezentujący prawie połowę społeczeństwa. Dopóki Netanjahu będzie liderem opozycji, dopóty wszyscy koalicjanci będą się zapewne bać jego powrotu w razie nowych wyborów. Najwięcej do stracenia ma Bennett, od którego po układzie z lewicą i Arabami odeszła spora część wyborców i który mógłby mieć dziś problem nawet z przekroczeniem progu wyborczego. W sondażach zyskał za to Lapid, któremu udało się zdobyć święty Graal izraelskiej polityki i obalić niezniszczalnego Netanjahu, dzięki czemu stał się bohaterem kurczącej się, ale kontrolującej choćby ogromną część mediów świeckiej lewicowo-liberalnej części izraelskich Żydów. Drugim spoiwem obecnej koalicji jest jej bezalternatywność – wyciągnięcie kogokolwiek z bloku narodowo-religijnego wydaje się niemożliwe, póki na jego czele stoi Netanjahu, a poza tym w parlamencie jest jeszcze tylko kilku radykalnych Arabów. Rozpad rządu to prawie na pewno nowe wybory, w których mógłby wrócić Bibi.

Nowy rząd będzie starał się omijać wszelkie niewygodne tematy, zachowywać status quo i przedstawiać się jako atrakcyjny, bo zachowujący stabilność, unikający konfliktów i dający „ciepłą wodę w kranie". Zajmujący się głównie kwestiami bytowymi, takimi jak infrastruktura, służba zdrowia czy edukacja. Oczywiście nowy premier Bennett liczy, że stanowisko szefa rządu pozwoli mu stopniowo przejmować prawicę z rąk Netanjahu. Nowy gabinet jest rekordowy jeśli chodzi o minimalną większość, liczbę partii i ortodoksyjnego premiera, ale także ze względu na uczestnictwo w nim partii arabskiej. Wbrew pozorom nie będzie to jednak raczej sprzyjać zażegnaniu konfliktu izraelsko-palestyńskiego.

> **Poniekąd największym sukcesem Netanjahu jest właśnie fakt, że rząd stworzony przez całość pozostałej jeszcze przy życiu żydowskiej lewicy, a zawierający nawet po raz pierwszy partię arabską, nie ma już szans stworzenia niepodległej Palestyny. To wydaje się największa różnica między Izraelem z 1992 a Izraelem z 2021.**

Nie jest bowiem możliwe stworzenie gabinetu bez partii prawicy jednoznacznie odrzucających formułę

dwóch państw. Jednocześnie podzieleni są sami Palestyńczycy – w Strefie Gazy rządzi islamistyczny Hamas, na Zachodnim Brzegu świecko-nacjonalistyczny Fatah. Wciągnięci do koalicji posiadający izraelskie obywatelstwo Arabowie milcząco akceptują fakt, że Palestyny nie ma i w przewidywalnej przyszłości nie będzie, w zamian za co rząd Izraela poprawia ich poziom życia. Ich, ale nie innych Arabów, tych nie mających obywatelstwa czy żyjących w jednej z dwóch części podzielonej wewnętrznie Autonomii Palestyńskiej.

Dylematem Netanjahu będzie natomiast, czy siedzieć w niewdzięcznym fotelu lidera opozycji, czy skupić się na trwającym procesie, który w perspektywie 3-5 lat może zaprowadzić go do więzienia. Niewykluczone, że jeśli nowy rząd nie rozpadnie się w ciągu pierwszych kilku, kilkunastu miesięcy urzędowania, Bibi będzie wolał zarabiać pieniądze wykorzystując swoje przeogromne sieci kontaktów w USA i na całym świecie. Jako poseł zgodnie z izraelskim prawem nie może natomiast pobierać wynagrodzenia dodatkowego niż parlamentarne, a nie będąc już premierem nie ma jak wykorzystywać aparatu państwa do podnoszenia swojego poziomu życia. Najlepsi prawnicy kosztują, a trafienie za kratki nie byłoby przyjemne i znacząco zmniejszyłoby jego szansę na powrót do władzy. Pokusa jest tym większa, że po wygraniu procesu lub w razie rozpadu koalicji i nowych wyborów w każdej chwili mógłby wrócić na białym koniu. Z drugiej strony nigdy nie ma oczywiście stuprocentowej gwarancji, że jakiś pozostawiony na czele Likudu „placeholder" chciałby łatwo ustąpić mu wtedy miejsca. Tym bardziej, że bez Bibiego zniknęłaby podstawowa przeszkoda dla sformowania po prostu dużo naturalniejszego rządu złożonego z prawicy i ortodoksów lub z prawicy i części centrum.

CZYTAJ TAKŻE: Syria manifestuje swoją suwerenność

Duet polonożerców u sterów władzy. Mamy się czego bać?

W polityce zagranicznej, podobnie jak w polityce wewnętrznej, nowy rząd nie będzie dokonywał znaczących zmian – jest na to zbyt wewnętrznie podzielony. Na tym polu też przetrwa więc dziedzictwo Netanjahu – trzykrotne zwiększenie liczby państw arabskich, które godzą się z brakiem niepodległej Palestyny i wolą robić biznes z Izraelem oraz dodatkowe zabezpieczenie Izraela poprzez związanie go nie tylko z USA, ale także z Chinami, Indiami i Rosją. Nowy rząd będzie jednak znacznie bardziej pasował administracji Joe Bidena i Kamali Harris, mających dość Netanjahu. Pogodzi się też z ewentualnym podpisaniem przez USA porozumienia z Iranem, wybierając drogę wywierania wpływu na jego kształt zamiast kontestacji. Bibi w swoim ostatnim przemówieniu jako premier przestrzegał zresztą, że nowy gabinet nie będzie umiał w razie potrzeby stawiać się amerykańskiemu Wielkiemu Bratu.

Z punktu widzenia Polski wysoce niepokojące musi być, że oto na czele rządu Izraela stanęli dwaj politycy, którzy w 2018 podczas kryzysu związanego z nowelizacją ustawy o IPN wyjątkowo ostro atakowali Polskę. Najgłośniejsze były słowa Jaira Lapida, który twierdził wówczas, że jego babcia „została zamordowana w Polsce przez Niemców i Polaków". Szybko wyszło na jaw, że Lapid kłamał pod publiczkę – jedna jego babcia w czasie wojny żyła już w Palestynie, a druga przeżyła wojnę w Budapeszcie. W czasie wojny zginął jego dziadek, ale w obozie w Mauthausen, w Austrii. Jair Lapid, który wówczas starał się za wszelką cenę pokazać jako radykalny przeciwnik Polski i „nacjonalistycznego polskiego rządu", twierdził też m.in.: „Polska miała udział w Holocauście. Tysiące Żydów zostały zabite bez natknięcia się na niemieckiego żołnierza. Były polskie obozy śmierci i żadne prawo tego nie zmieni", „nie zapomnieliśmy i nie wybaczyliśmy".

> **Warto przypomnieć, że wbrew powtarzanej bezmyślnie lub celowo przez bardzo wiele polskich mediów fałszywej informacji, kryzys związany z ustawą o IPN nie miał miejsca w trakcie izraelskiej kampanii wyborczej. Radykalnie antypolskich wypowiedzi izraelskich polityków z wiosny 2018 nie można więc przedstawić jako motywowanych bliskością wyborów.**

To właśnie tak ostro atakujący Polskę Lapid jest dziś najsilniejszym politykiem w Izraelu, nowym ministrem spraw zagranicznych, a za dwa lata ma zostać premierem. Z kolei nowy premier Naftali Bennett w czasie kryzysu z 2018 był ministrem edukacji. Miał w ramach urzędowej wizyty odwiedzić Polskę. Do wizyty jednak nie doszło, a Bennett napisał: „Polski rząd odwołał moją wizytę, ponieważ wspomniałem o zbrodniach jego ludu. Jestem zaszczycony". Bennett mówił: „Jestem zdeterminowany, by wyraźnie powiedzieć to, co historia już udowodniła – polski naród miał swój udowodniony udział w mordowaniu Żydów w czasie Holokaustu". Zapowiedział wprowadzenie obowiązkowych dla wycieczek szkolnych jadących do Polski zajęć o roli Polaków w Holocauście". W obliczu prób cenzurowania działań Polaków wobec Żydów w czasie Holokaustu zwiększymy nauczanie na ten temat. Wielu Polaków pomagało nazistom mordować Żydów, co do tego nie ma dyskusji. Pokażemy studentom w Izraelu prawdę, będą mieli dogłębną wiedzę na temat tego, co działo się na polskiej ziemi, największym żydowskim cmentarzysku na świecie" – mówił minister Bennett. Nazwał on też porozumienie Netanjahu-Morawiecki „pełną kłamstw kompromitacją" i wzywał do jego anulowania.

Na tle Bennetta i Lapida Benjamin Netanjahu może wydawać się politykiem relatywnie mało antypolskim. Świadczy o tym sam fakt podpisania porozumienia z Morawieckim, za które był mocno krytykowany przez nacjonalistów (w tym Bennetta) oraz liberałów i lewicę (w tym Lapida) uważających, że przedkłada chęć dobrych stosunków z europejską, w tym polską prawicą nad prawdę o Holocauście. Motywacją Netanjahu do tego porozumienia były wówczas naciski ze strony rządzonych przez Trumpa USA oraz właśnie strategiczna chęć budowy postawy proizraelskiej na europejskiej prawicy. Ten ostatni projekt szerzej opisałem w swoim poprzednim tekście na naszym portalu. Trzeba sobie jednak jasno powiedzieć, że w Izraelu nie ma polityków propolskich. Znaczna część polskiej klasy politycznej nadal żyje jednak w świecie swoich fantazji o „strategicznym sojuszu" łączącym Polskę i Izrael (słowa Jarosława Gowina). Niezależnie od tego, kto będzie rządził Izraelem, Tel Awiw nie będzie przyjaźnie nastawiony do Polski. Niechęć do Polski wśród izraelskich Żydów jest po prostu zbyt silna, a Polska nie ma Izraelowi niczego nadzwyczajnego do zaoferowania w ramach tego „sojuszu". Tym bardziej po zmianie w Białym Domu, po której prezydent USA również nie sprzyja już rządowi PiS. Rojenia o przyjaźni z Izraelem i wielkim pojednaniu narodów należy odłożyć na tę samą półkę z fantastyką, co rojenia o pokrewieństwie narodów polskiego i amerykańskiego oraz wielkim sojuszu w obronie cywilizacji między dziedzicami Jana Pawła II i Reagana. Teraz jest dobry czas, by Polska zaczęła prowadzić zrównoważoną politykę zagraniczną nie opartą na chciejstwie, kompleksach i anachroniczym postrzeganiu świata ukształtowanym w okresie zimnej wojny.

Tematyka roszczeń żydowskich organizacji wobec Polski została wyciszona przez poprzednią amerykańską administrację, by pomóc PiSowi wygrać wybory w 2019 i 2020. Teraz jednak Waszyngton chętnie zobaczyłby upadek Kaczyńskiego, tak jak doczekał się już upadku Netanjahu. Nowy minister spraw zagra-

nicznych Jair Lapid w 2018 deklarował również: „Hitleryzm był ideologią niemiecką, ale obozy powstały przy czynnej pomocy Polaków. Polacy współpracowali przy tworzeniu i prowadzeniu obozów zagłady, Polacy wydawali Żydów Niemcom i tym samym wysyłali ich na śmierć". „Polacy są katolikami i wiedzą, że w Starym Testamencie napisano: „Czy zabiłeś i wziąłeś w posiadanie?". Nie można mordować ludzi i mówić, że chce się odziedziczyć własność zamordowanych. Ta własność powinna zostać zwrócona ocalałym z Holokaustu i ich rodzinom, ponieważ jest to ich własność. Jeśli wykonuje się na kimś egzekucję bez powodu, to czy można domagać się również własności tej osoby? To jest jak dodawanie zniewagi do rany. Rząd polski musi sobie z tą kwestią poradzić".

Trzeba być gotowym na to, że również ta kwestia wróci prędzej czy później. Polski rząd powinien być na to przygotowany. W międzyczasie powinien prowadzić zrównoważoną politykę zagraniczną, zamiast liczyć na przyjaźń elit USA i Izraela, na którą nie ma szans. Oczywiście nie należy popadać ze skrajności w skrajność i ignorować Ameryki czy zrywać z nią sojuszu. Trzeba jednak pogodzić się z tym, że w przewidywalnej przyszłości Waszyngton nie będzie szczególnie sprzyjać Polsce, orientując się przede wszystkim na Niemcy i rozmawiając z Rosją. Warto brać przykład właśnie z Izraela, który pod rządami Benjamina Netanjahu, mimo bardzo bliskich relacji sojuszniczych z USA i wpływów w Ameryce nieporównywalnych z polskimi, po pierwsze rozwinął związki z innymi mocarstwami (Chiny, Indie, Rosja), a po drugie wciągał w pragmatyczne, biznesowe relacje kolejnych historycznych wrogów (państwa arabskie). W ten sposób znacząco zwiększał szanse na to, że Izrael przetrwa kolejne dekady. A naszym celem również jest przetrwanie Polski mimo mało sprzyjającego sąsiedztwa.

fot: By Avi Ohayon / Government Press Office (Israel)

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/koniec-ery-netanjahu-polakozerczy-duet-na-czele-izraela/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć